

Koń ratownik



Babcia Bronisława i dziadek Antoni pobrali się jeszcze przed I wojną światową (przed 1914 r.). Od dziecka mieszkali w historycznym mieście Szczepieszynie. W okresie międzywojennym z pracy i oszczędności wybudowali parterowy dom przy ulicy Cmentarnej (dzisiaj Cicha 10), w którym zamieszkali z siedmiorgiem dzieci. Utrzymywali się przede wszystkim z pracy dziadka Antoniego. Zajmował się on murarstwem i sprzedażą mięsa oraz wędlin w hali targowej. Mięso kupowali na

cotygodniowym jarmarku lub od okolicznych gospodarzy. Wykonane przez nich wędliny cieszyły się powszechnym uznaniem.

Po wybuchu II wojny światowej, 1939 r., życie codzienne staje się bardziej skomplikowane również dla sprzedawców na straganach. Z trudem udało się dziadkowi Antoniemu zdobyć pozwolenie na sprzedaż wyrobów mięsnych przez wykonanie długiej jednej kiełbasy z całego jelita świńskiego. Niemców na razie nie interesowało, skąd mają mięso na wędliny. Dla dziadka był to już problem, bo za nielegalny ubój groziły wyolbrzymione konsekwencje ze strony okupanta.

Któregoś dnia trafiła się okazja zakupu mięsa na wsi Błonie lub Kawęczyn. Powrót do domu odbywał się polnymi drogami przez wąwozy z pominięciem głównej drogi, czyli obok cmentarza katolickiego a potem żydowskiego, przez ul. Cmentarną. Kupione mięso było skrzętnie schowane na wozie pod słomą i siedzeniami, aby robić wrażenie, że jest to jazda bez bagażu. Dziadek Antoni zsiadał z wozu koło cmentarz żydowski i wracał do domu boczną uliczką. Na wozie pozostawiał swojego syna Bolesława. To on miał już dostarczyć mięso do domu. Jednak koło wejścia na cmentarz żydowski koń zatrzymał wóz, ale Bolesław nie rozumiał z jakiego powodu. Po chwili zdziwienia próbował zmusić konia do jazdy, ale bez skutku. Nawet nie pomogły typowe furmańskie fortele. Koń stawał na tylnych nogach, ale nie poszedł do przodu ani kroku. Dziwna zagadka. Bolesław nie mógł tego zrozumieć. Zsiadł z wozu i zaczął ciągnąć konia za uzdę, ale i to nie pomogło. Dopiero po jakimś czasie koń ruszył do przodu. Kiedy Bolesław dojechał do skrzyżowania ul. Cmentarnej z Zamkową, wyjawiała się tajemnica zachowania konia. Otóż na ul. Zamkowej opadającej na prawo ku ul. Klasztornej Bolesław zobaczył, z daleka i od tyłu, wywinięte czubki czapek esesmanów schodzących na ul. Klasztorną. Wtedy, kiedy trwała walka z koniem o jazdę koło żydowskiego cmentarza, esesmani byli właśnie na skrzyżowaniu ulic koło posesji państwa Jaworskich. Gdyby koń nie zatrzymał furmanki, jak raz nastąpiłoby tutaj spotkanie z nimi i nie obyłoby się bez rewizji furmanki.

Tak to wyjawiała się tajemnica dziwnie upartego postoju konia powyżej skrzyżowania ulic. Wrócili do domu. Koło domu Bolesław przytulił łeb koński do policzka i popłakał się z wdzięczności i szczęścia, że nie wpadł w ręce esesmanów.

Powyższa historia została mi opowiedziana w latach dziecięcych przez samego Bolesława, czyli mojego ojca. Pamiętam, że to przeżycie wyryło się mocno w jego pamięci, bo za nie długo na własnej skórze sprawdził, co potrafi okupant. Któregoś dnia wychodząc z domu został zatrzymany, bez powodu, przez Niemca. Pojawił się on nagle zza rogu domu z karabinem gotowym do strzału. Zwyczajna łapanka. Potem Niemcy pognali ojca 10 km do podobozu w Zwierzyńcu. Opowiadał, co tam przeżył, zanim udało się go stamtąd wydostać.

Te dwa przeżycia tym bardziej wzbudzały nadal trwającą wdzięczność wobec konia, który wcześniej został jego ratownikiem.